

# **BÓG OJCIEC JEST BARDZO SPRAGNIONY TWOJEJ MIŁOŚCI!!!**

**(Na kanwie Orędzia „Ojciec mówi do swoich dzieci” z roku 1932)**

Pewnego dnia Patron wychowawców, św. Jan Bosko, został zapytany przez wychowanka, Dominika Savio: „Jak szybko stać się świętym?”. „To proste” – usłyszał. „Wystarczą trzy rzeczy: bądź zawsze radosny, dobrze wypełniaj swoje obowiązki, staraj się swoich kolegów prowadzić do Jezusa”. I został świętym!

Przychodzi do mnie były więzień, kilkakrotny recydywista, o twarzy smutnej i naznaczonej bliznami, na której malują się zranienia jego biednej duszy, i... stawia mi to samo pytanie! Odpowiadam mu: to proste, w jednej chwili możesz stać się świętym! Wystarczą trzy rzeczy: oderwij się od złej przeszłości, przestań martwić się o przyszłość, a z chwili na chwilę ofiaruj Bogu to co możesz.

## **1. Jak nasza zła przeszłość może zostać w jednej chwili unicestwiona?**

Rozdział 45 „Kwiatków świętego Franciszka” opowiada o życiu i śmierci brata Jana z Penny. Owego brata na końcu życia opadły różne choroby i boleści, lecz najgorsza była męka rozpacz. Powodował ją widok diabła, który trzymał przed nim listę wszystkich grzechów jego życia i sugerował mu, że skazany jest za nie na dno piekła. Dopiero siódmego dnia, za sprawą brata Mateusza, został uwolniony i uzdrowiony. Przypomina mi to udręki innego syna św. Franciszka z Asyżu – św. Ojca Pio, dręczonego pokusami co do pewności własnego zbawienia. Pomagając innym, sam nieraz stawał na krawędzi zwątpienia i rozpacz. Możliwe, że zły duch, z którego rąk wyrывał tak wielu grzeszników, z dopustu Bożego uderzał w niego i chciał mu w tym przeszkodzić, a przynajmniej jego misję utrudnić. Może mścił się za jego zwycięstwa?

Duch oskarżyciel wykorzystuje możliwość bezpośredniego wpływania na kształt naszych myśli o nas samych, ale także posługuje się ludźmi z naszego otoczenia, nawet najbliższą rodziną, widzącą w nas samo zło. Pod wpływem złych myśli o sobie i złej opinii otoczenia człowiek może stracić poczucie własnej godności, przydatności dla otoczenia, a nawet sensu dalszego życia. Coraz więcej młodych, a nawet dzieci (Japonia jest tu w czołówce, ale, niestety, i Polska jest na niechlubnym miejscu) dostaje się w ręce duchów rozpacz i samobójstwa, a przynajmniej ich życie staje się koszmarem i udręką.

Ludzie tak duchowo poranieni nie potrafią zbliżyć się z miłością i ufnością do Boga jako do swojego Ojca, pełnego dobroci, wyrozumiałości, chęci stałej pomocy do dobrego. Gdy przyjdzie śmierć i zobaczą oblicze kochającego Ojca, może odepchną Go jako kogoś obcego i nie zechcą z Nim wiecznie być?! Jak mogliby przyłgnąć z ufnością do serca Tego, który jest Pełnią Dobra (Dobroci), Prawdy i Piękna, skoro żyli w przekonaniu, że są niczym, złem, brudem, że przez nikogo nie są kochani – przez Boga także? Że zasługują na surową karę, na odrzucenie? Że Bóg – bardzo daleki, groźny i milczący, nielitościwy kat grzeszników – czeka na moment śmierci, gdy dostaną się w Jego ręce? Gdyby z tym przekonaniem doczekali swojej ostatniej godziny, duch oskarżyciel odniósłby największe z możliwych zwycięstwo, gdyż rozpacz – zwątpienie w Boże Miłosierdzie – jest jednym z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu i otwiera bramy piekła!

Pozornie wydawać by się mogło, że stan duszy, wyżej opisany, przypomina pokorę, a więc powinien podobać się Bogu... Jednak pozory mylą! Piekło nie znosi pokory i nigdy by do niej nikogo nie prowadziło – ono robi wszystko, żeby człowieka odizolować od Boga i pogrążyć we własnym, biednym, człowieczym „ja” jak w skorupie nie do przebicia. Pokora natomiast wykorzystuje własne „ja” – choćby widziane jako

najmniejsze i najbiedniejsze, jako „zero” – jako trampolinę do wspaniałego wybicia się i skoku w nieskończoną dal, w promienną przestrzeń Bożego JA – w ramiona Ojca. Jest więc przewyciężeniem egoizmu i zanurzeniem się w Miłości.

Syn marnotrawny z Chrystusowej przypowieści jest zniewolony przez ducha oskarżyciela do tego stopnia, że całkiem siebie przekreślił we własnych oczach i wyobraża sobie, że podobnie postrzega go ojciec. W łachmanach, brudny i głodny, z największym wstydem wraca do domu tylko po to, by wmieszać się między sługi i najeść do syta. Ma nadzieję, że ojciec go nie wygoni, jak właściciele świń, odganiający go od świńskiej paszy. Sam ojciec musi swoją miłością uwolnić i uzdrowić jego biedną duszę i bardzo zaskoczonemu i zmieszanemu uświadomić, że w jego oczach pozostał tym kim był: jego ukochanym synem. Owocem takiego uzdrowienia będzie prawdziwa, głęboka radość, której symbolem jest zorganizowana zabawa.

Tak powinno dziać się z penitentami przy konfesjonale: wyznawszy swoje odstępstwo, nędzę i brud, i otrzymawszy rozgrzeszenie, mają rzucić się w ramiona Ojca z ogromną wdzięcznością, ale i z radością. Gdy widzę penitenta, który odchodzi po dobrej spowiedzi tak jak przyszedł: smutny i ze spuszczoną głową, zapatrzony w głąb siebie – cierpię, gdyż on nie jest chyba świadom tego co się stało. Nieraz od razu chce mnie zagadywać, ale odsyłam go przed ołtarz na modlitwę dziękczynną za cud pojednania i obmycia duszy we Krwi Baranka. Lecz bywa, że Bogu nie podziękuje – przyklęknie na jedno kolano i już go nie ma!

Sakrament pokuty – dobrze rozumiany, przygotowany i przeżyty – powinien prowadzić do uzdrowienia duszy. Między innymi do uwolnienia od ciężaru złej przeszłości, od tego „garbu na plecach”, który jak wór nie tylko ciążył, ale i przytłaczał grzesznika do ziemi i nie pozwalał mu wznieść w górę serca. Aby to uzdrowienie nastąpiło, trzeba uświadomić sobie, że Bóg nigdy nie chce wracać do grzechów już nam darowanych, skoro je całkowicie przekreślił. Wówczas traktuje nas jak wielkich świętych, którzy takich grzechów nigdy nie popełnili! Marnotrawnego syna, który do Niego wrócił, traktuje nawet jeszcze lepiej niż przed laty, gdy ten Go opuszczał. Jak w przypowieści: daje mu pierścień na rękę, najlepsze ubranie, przygotowuje dla niego ucztę... Czyż nie jest ona dzisiaj zaproszeniem do stołu Eucharystii? Czyż może Bóg Ojciec zrobić coś wspanialszego?! Z Nim całe Niebo cieszy się z tego powrotu bardziej, niż z 99 świętych!

No dobrze – ktoś powie – a co ze skutkami złej przeszłości? Recydywista ma krzywdę i ból tyłu ludzi na sumieniu, może ręce splamione krwią i grabieżą cudzego mienia, a ty oczekujesz od niego radości?! Chcesz twierdzić, że za to nie należy mu się kara? Jakąś tam poniósł, ale czy wystarczającą? A co z takim, który nigdy nie dał się złapać i przychodzi nocą, żeby nikt go nie widział...?

Co za nieporozumienie! Przecież czym innym jest wina, a czym innym kara, związana z koniecznością naprawienia krzywd czy szkód! Wina przestała w oczach Ojca istnieć, syn odzyskał utraconą godność i miejsce u boku Ojca, orkiestra zaczyna grać do tańca! Gdy jednak zabawa się skończy, jest rzeczą oczywistą, że syn ze zdwojoną energią i zapałem musi brać się do roboty i pomnażać majątek, którego połowę roztrwonił. Nawrócony grzesznik ma na to resztę życia ziemskiego, a jeśli nie zdąży – czyściec.

Chciejmy zrozumieć, że tym będzie żył cały „Nowy Świat” wkrótce, po Paruzji. Ocaleni jego mieszkańcy po „prześwietleniu sumień” i nawróceniu będą ogarnięci niesamowitą radością z otrzymanego rozgrzeszenia i z możliwości odrobienia zmarnowanego czasu. To właśnie oni będą – sięgamy do Chrystusowej przypowieści – tymi najętymi do pracy w winnicy u schyłku dnia. Z taką wdzięcznością

wobec Pana winnicy-Kościół rzuca się do pracy, że zasłużą sobie na takie samo wynagrodzenie (Niebo), jak najęci rano, lecz ociągający się przy pracy i narzekający na spiekotę dnia.

Co mają jednak zrobić ci, którzy z różnych względów nie mogą wypowiadać się z całego dotychczasowego życia, może bardzo pokiereszowanego? Oni także mogą otrzymać od Boga całkowite darowanie win, jeśli zdobędą się na szczery i głęboki żal za nie, na prawdziwą skruchę serca, a przy tym na mocne postanowienie poprawy. Gdyby droga do Nieba prowadziła tylko przez konfesjonał, byłoby ono prawie puste! Bóg nie odrzuci żadnego ze swoich dzieci, które szczerze do Niego przyjdzie, niosąc Mu choćby okruchy miłości. Aby tylko przyszło!

## **2. Jak pozbyć się niepokoju o przyszłość?**

Ponieważ nie znamy Bożych planów, odnoszących się do naszej przyszłości – wydaje się nam, że musimy sami się o nią zatroszczyć. Gdy są to spokojnie snute plany, nie jest jeszcze z nami tak źle, choć najczęściej są to mrzonki, na które szkoda czasu. Gorzej, gdy wokół nas zaczyna szaleć „burza” – taka czy inna – a nam się wydaje, że Bóg jest daleko albo śpi! Nasze plany idą w rozsypkę! Wtedy gotowi jesteśmy krzyczyć, działać szybko i chaotycznie, jak pod wpływem paniki, czy nawet „tarmosić” Boga i wypominać Mu brak zainteresowania nami i naszą sytuacją. Zupełnie jak apostołowie w czasie burzy na jeziorze, gdy fale zaczęły zalewać łódź, a Jezus spał. Wyobraźnia podsuwała im najczarniejsze myśli, widzieli już może siebie jako idących na dno... Obudzony Jezus wypomniał im brak wiary, a może raczej pokładanej w Nim ufności.

To i dla nas głęboka nauka: gdy Bóg-Miłość wydaje się spać, to i my śpijmy spokojnie razem z Nim, nawet wśród największych zagrożeń! On na te chwile przygotował specjalne, ogromne łaski dla tych, którzy potrafią Mu zaufać i wytrwają w tych próbach do końca. Potrafią zaufać Jego wszechmocnej obecności, przepelnionej bezgraniczną ku nam miłością. Skoro Jezus poucza nas przez św. Faustynę, że jedynym naczyniem, którym możemy czerpać z Jego Miłosierdzia, jest ufność – to właśnie ufność pokładana w Nim w odniesieniu do naszej przyszłości czym jest, jeśli nie świętością naszego życia? Z Nim nie lękajmy się ani burz, ani głębokiej toni, ani pustyni. Przypomnijmy sobie wędrówkę Izraelitów: przez 40 lat na pustyni Bóg ich żywił, darzył pełnym zdrowiem, a nawet troszczył się o ich ubranie, które stało się niezniszczalne! Bóg troszczy się o nas o wiele bardziej niż o wróbelka, który bez Jego woli nie spadnie na ziemię, czy o polne kwiaty, które obdarza częścią swojego piękna.

Teoretycznie uznajemy to za prawdę, słuchając o tym w kościele lub czytając w Piśmie Świętym, lecz jak to jest z tym w praktyce naszego życia? Brak nam ducha dziecięctwa, bez którego nie wejdziemy do Nieba. To właśnie dzieci wolne są od lęku o przyszłość, a nawet od troski o nią, gdy są ze swoimi rodzicami. „Czy brakowało wam czegoś, gdy byliście ze Mną?” – pyta Jezus apostołów. Pyta także każdego z nas. Jeżeli nawet w tej chwili odczuwamy wielki brak czegoś, postawmy sobie pytanie: czy zrobiłem wszystko co możliwe, żeby z tego wybrnąć? Jeśli tak – to chwilę następną, i jeszcze następną – pozostawmy Bogu! I tak aż do śmierci. (Już słynna stała się modlitwa ks. Dolindo Ruotolo: „Jezu, Ty się tym zajmij”). O to właśnie tutaj chodzi. W Niebie nie będzie nam już niczego brakować.

## **3. Jak w sposób święty przeżywać chwilę obecną?**

Skoro przestały nas obciążać: zła przeszłość oraz troska o przyszłość – pozostaje nam już tylko chwila obecna, i to właśnie ona – sposób jej przeżywania – decyduje o naszej świętości! Żeby to dobrze zrozumieć, spójrzmy na „model”, wskazany nam przez Boskiego Mistrza: przyjrzyjmy się dziecku, a

konkretnie jego zabawie w piaskownicy. Oczywiście jest nią bardzo zaabsorbowane i traktuje ją jako swoją ciężką pracę, podobnie jak my, dorośli, nasze prace w „piaskownicy” naszego życia... Uzupełnijmy jednak ten obraz o istotny szczegół: w pobliżu piaskownicy siedzi na ławce ojciec, nie mniej zaabsorbowany „pracą” swojego jedynaka, którego szalenie kocha i z którego jest bardzo dumny.

Dziecko „ugrzęzło” w piaskownicy do tego stopnia, że zapomniało o ojcu, przestało się nim interesować. Całą uwagę skupiło na swojej „pracy”, foremkach i babkach z piasku, patyczkach i kolorowych listkach, a buzię ma pełną ciastek. Ojciec siedzi smutny, bo jego miłość do dziecka nie spotyka się z miłością okazywaną mu przez dziecko. Siedzi tak aż do chwili, w której trzeba zbierać cały „majątek” malucha i wracać do domu.

Podobnie zachowują się dorośli – właśnie my – w naszej „piaskownicy”, całymi dniami tak bardzo zajęci, że między porannym, pośpiesznym zwróceniem się do Boga a wieczornym pacierzem, prawie nie dostrzegamy Jego obecności. Z Jego strony było w tym dniu, z sekundy na sekundę, wszystko co możliwe, co podyktowała Mu Jego miłość – by to wymienić, nie starczy wieczności! – a z naszej...? Aż wstyd mówić...

Nie bierzemy pod uwagę tego, że Jego miłość jest zawsze nieskończona, a więc i nie da się podzielić. Ta sama – absolutnie cała – łączy Osoby Boskie w Najświętszej Trójcy, a zarazem przez te Osoby skierowana jest ku stworzeniom („Jak Mnie umiłował Ojciec, tak Ja was umiłowalem” – mówi Jezus). Nie jest więc przesadą, że każdy z miliardów ludzi traktowany jest przez Boga tak, jakby był jedynakiem – jedynym Jego stworzeniem! Bóg stale jest nim zaabsorbowany, w niego wpatrzony, w jego słowa zasluchany. Zaspokaja wszystkie jego potrzeby, mimo niezrozumienia, a nawet oskarżeń z jego strony o brak zainteresowania i współczucia. Jest nawet z niego dumny wobec całego Dworu Niebieskiego: „to jest Moje dziecko!” Jednak, chociaż sam to dziecko bez końca obdarowuje, najczęściej nie może pochwalić się wobec swojego Dworu, że tak naprawdę został czymkolwiek obdarowany przez dziecko z jego czystej miłości!!!

Chociaż na ogół o tym nie myślimy, Bóg jest bardzo spragniony naszej dziecięcej miłości... Wprawdzie jest w Niebie w pełni szczęśliwy w Trójcy, której Osoby obdarowują się nawzajem pełnią Boskiej miłości, jednak jest to „pełnia niepełna”, zdolna przyswoić sobie jeszcze miłość osób stworzonych, żyjących „na zewnątrz” Trójcy. Można więc powiedzieć bez ogródek: Bóg-Ppełnia Szczęścia nie jest szczęśliwy bez naszej miłości „dodatkowej”! Jest jej tak bardzo spragniony, że przychodzi na ziemię jej szukać, a ceni ją sobie bardziej, niż miłość Niebian. A to dlatego, że ich ona nic nie kosztuje i jest czymś oczywistym i naturalnym, a dla nas na ziemi bywa ona trudna, często w oschłości, wśród braków i cierpień. Poza tym możemy ją Bogu ofiarować albo... odmówić! Wciąż więc na tę miłość czeka. Jeśli ktoś do ostatniej chwili życia niczego Mu nie ofiaruje, czym mógłby się Bóg w Niebie „pochwalić” – jak może się spodziewać, że zostanie przyjęty do grona tych, którzy ofiarowali Mu wszystko co mogli...?

A teraz wróćmy do naszego „modelu”. Co do Ojca, siedzącego na ławce – wiemy już teraz, że jest nim sam Bóg. Warto tu dodać, że posiada On jednocześnie cechy matki, najdoskonalej odzwierciedlone w osobie Maryi. Jest rzeczą niemożliwą, żeby jakiegokolwiek stworzenie pod jakimś względem było doskonalsze od Stwórcy – odnosi się to także do Maryi. Takie np. Jej doskonałości, jak czułość, troskliwość, delikatność, współczucie, serdeczność – znajdują swoją absolutną pełnię w Bogu, chociaż na ogół tak Boga nie postrzegamy... Bywa i tak, że kto nie został przytulony z miłością przez ziemskiego ojca, nawet nie może sobie wyobrazić Boga jako Ojca-Miłości!

W naszej „piaskownicy” wyobraźmy sobie teraz sytuację diametralnie różną od wyżej opisanej. Dziecko pilnie „pracuje”, jednak przez cały czas czyni to ze świadomością, że kochający je Ojciec jest w nie

wpatrzone i nim zainteresowany. Stara się też okazać Mu miłość jak potrafi, z chwili na chwilę, z wykorzystaniem „skarbów”, znalezionych w piaskownicy. Oto sfrunęło z góry piórko ptaka, więc niesie je szybko Ojcu. Za chwilę znajduje kolorowy kamyk, więc i ten skarb Mu ofiaruje. Ojciec, szczęśliwy, rozkłada na ławce białą chusteczkę i na niej wspólnie umieszczają te skarby. Jakaś muszelka, kolorowy listek... Słowa nie są potrzebne, gdyż i bez nich oboje rozumieją się doskonale. Radość Ojca jest wielka, ale może nawet większa jest radość dziecka, bo przecież, jak uczy nas Jezus, „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20,35). I tak nadchodzi wieczór – wieczór naszego życia. Na progu Nieba, naszego wiecznego Domu, w obecności Anioła Stróża następuje podliczenie wszystkich ofiarowanych przez nas Bogu „skarbów”, a potem pada znane zaproszenie: „Sługo dobry i wierny, wejdź do Radości swego Pana”.

Obraz byłby bardzo niepełny, gdybyśmy do naszej „piaskownicy” nie wprowadzili jeszcze osób trzecich, a więc współtowarzyszy „zabawy”. Bóg niejako ukrył się pod postacią bliźniego – przecież powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich [nawet] najmniejszych, Mnieście uczynili”. Wobec tego przyjmuje On okrucy naszej miłości okazanej bliźniemu z taką samą radością jak to, co ofiarowaliśmy bezpośrednio Jemu samemu. Jeśli więc wieloma naszymi „skarbami” podzielimy się z innymi dziećmi Bożymi, „rozliczenie” na końcu życia będzie wyglądać podobnie, jak po naszej samotnej „zabawie w piaskownicy”. Mają więc szansę wejść do Nieba także ludzie dobrzy, którzy nigdy Prawdziwego Boga nie poznali! Oczywiście wejść przez chrzest, który będzie możliwy nawet na końcu świata.

Podsumowując przyjmijmy za prawdę, a nawet za oczywistość, że Bogu możemy i powinniśmy ofiarować wszystko, na co stać nas w danej chwili, gdyż Jego Miłość czeka na naszą miłość. Nie tylko każde ziarenko piasku, ale i pot, który wsiąkł w piasek, i kroplę krwi ze zranionego palca; to co nas cieszy, ale i to co martwi, np. przykrości doznane od współtowarzyszy; zwycięstwa nad sobą, ale i porażki, np. upadki i nałogi; wyjście z „piaskownicy” w czystym ubraniu (chodzi o duszę), ale i w cuchnącym od „przygody”, jaka przytrafia się dzieciom. Ojciec przyjmie od nas absolutnie wszystko, przyjmie nas także cuchnących i zajmie się nami, doprowadzi do porządku, jak czynią to ziemscy rodzice. Zajmie się swoim „jedynakiem” z całą miłością, współczuciem, chęcią pomocy i radością. Chociaż takich dzieci ma miliardy, Jego miłość jest dla każdego z nas cała, a Jego troska o nas i o nasze potrzeby, o nasze szczęście, jest wprost niepojęta! Nigdy od nikogo innego nie doznamy takiej czułości, serdeczności, zainteresowania, wsparcia, życzliwości. Za to wszystko oczekuje od nas tylko jednego: przyjścia i ofiarowania Mu chwili obecnej wraz ze wszystkim, co ona nam przynosi. Posyłajmy Mu więc krótkie westchnienia, tak zwane akty strzeliste (np. „Kocham Cię!”), albo „całuska” jak małe dziecko, jeden uśmiech czy spojrzenie w Jego stronę – cokolwiek. Na tym polega nasza świętość! Niech inni ofiarują Mu wiele, a my – same drobiazgi, gdyż na więcej nas nie stać. Byle tylko coraz więcej i coraz częściej. I z tym wejdziemy do Nieba, gdzie również będziemy okazywać Mu naszą miłość.

Możliwe, że z początku te chwile pamięci o Nim i przyjścia do Niego będą rzadkie, lecz tym się nie zrażajmy, jak On się nie zraża. Gdy wejdziemy na tę drogę sprawiania Mu małych radości, chwile te będą coraz częstsze. O ile pamiętam, święta Teresa Wielka doszła do tego, że wśród codziennej krzątania nigdy nie traciła z oczu Boga (chodzi o pamięć o Nim) dłużej niż na 4 minuty.

„Świętymi bądźcie” – prosi nas Bóg! A to przecież takie proste... Niech w Waszej drodze uświęcenia towarzyszy Wam błogosławieństwo Boga Ojca Syna i Ducha Świętego oraz wsparcie ze strony całego Dworu Niebieskiego, z Waszymi Bliskimi włącznie, którzy tam na Was czekają.

## MATKI EUGENII RAVASIO MODLITWY DO BOGA OJCA

*Modlitwa, opatrzona w jęz. włoskim imprimatur oraz odpustem:*

Boski Ojczy, słodka nadziejo naszych dusz – bądź znany, czczony i kochany przez wszystkich ludzi!

Boski Ojczy, nieskończona dobroci, objawiająca się wszystkim narodom – bądź znany, czczony i kochany przez wszystkich ludzi!

Boski Ojczy, dobroczynna roso dla ludzkości – bądź znany, czczony i kochany przez wszystkich ludzi!

\*\*\*

O mój Ojczy Niebieski, jak słodko i miło jest wiedzieć, że Ty jesteś moim Ojczy, a ja – Twoim dzieckiem!

Przed wszystkim wtedy, gdy niebo mojej duszy jest czarne, a mój krzyż zbyt ciężki, odczuwam potrzebę, aby Ci powiedzieć: Ojczy, wierzę w Twoją miłość do mnie!

Tak, wierzę, że Ty jesteś moim Ojczy, a ja Twoim dzieckiem!

Wierzę, że czuwasz w dzień i w nocy nade mną, i że nawet jeden włos nie spadnie z mojej głowy bez Twojego pozwolenia!

Wierzę, że jako nieskończenie Mądry wiesz lepiej niż ja, co jest dla mnie korzystne!

Wierzę, że jako nieskończenie Mocny wyprowadzasz dobro ze zła!

Wierzę, że jako nieskończenie Dobry sprawiasz, iż wszystko służy dobru tych, którzy Cię kochają, i pomimo rąk, które mnie ranią, całuję Twoją dłoń, która leczy!

Wierzę, lecz pomnóż moją wiarę, a zwłaszcza moją nadzieję i moją miłość!

Naucz mnie dobrze widzieć Twoją miłość, która kieruje wszystkimi wydarzeniami mojego życia.

Naucz mnie zdawać się na Twoje prowadzenie jak dziecko w ramionach swej matki.

Ojczy, Ty wiesz wszystko, Ty widzisz wszystko, Ty znasz mnie lepiej, niż ja znam samego siebie. Wszystko możesz i kochasz mnie!

O mój Ojczy, ponieważ chcesz, abyśmy prosili Cię o wszystko, przychodzę z ufnością prosić Cię z Jezusem i Maryją o... *(należy wymienić łaskę, o jakiej otrzymanie się prosi)*. W tej intencji ofiarowuję Ci – w jedności z Ich Najświętszymi Sercami – wszystkie moje modlitwy, ofiary i umartwiania oraz największą wierność moim obowiązkom.

Udziel mi światła, siły i łaski Twojego Ducha! Umocnij mnie w tymże Duchu tak, żebym nigdy go nie stracił, nie zasmucił ani nie osłabił we mnie.

Mój Ojczy, proszę Cię o to w imię Jezusa Chrystusa, Twojego Syna. A Ty, o Jezu, otwórz swoje Serce i włóż w nie moje serce, a potem razem z Sercem Maryi ofiaruj je naszemu Boskiemu Ojczy! W zamian za to wyproś mi łaskę, której tak potrzebuję!

Mój Boski Ojczy, spraw, by Cię poznali wszyscy ludzie. Niech cały świat ogłasza Twoją dobroć i Twoje miłosierdzie.